Rok XXIII. Marzec i Kwiecień 1899. Nr. 3. i 4.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca.
Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystki pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

O pożytecznych zwierzętach
w rolnictwie, ogrodnictwie i leśnictwie.

Przez
Prof. Bronisława Gustawicza.

(*Ciąg dalszy* *)

III. GADY.

Do działu zwierząt, które nazywamy gadami, należą żółwie, jaszczurki i węże.

W kraju naszym żyje tylko jeden gatunek żółwi, a mianowicie gwizdak albo sąsiecznik, na Rusi czerepachą zwany. Jest to małe, ledwie 25 cm. wielkie, okrągławe zwierzątko, okryte z wierzchu i od spodu dwiema rogowemi tarczami, pod które może wciągnąć głowę, nogi i ogonek. Tarczki te są tak silne, że najtęższy chłop stanąwszy na nich, nie rozgnie-

*) Ob. Miesięcznik, 1897, Nr. 7, 8, 9, 10, 11 i 12, następnie 1898, Nr. 1 i 2.

cie ich. Gwizdak nasz żyje w stojącej lub wolno płynącej wodzie, jak w stawach, sadzawkach i bagnach; pływa nadzwyczaj prędko i zwinnie, gdy czuje się bezpiecznym; wyjęty z wody jest na lądzie nader powolny, ociężały i nudny, co nawet weszło w przysłowie: „Lezie jak żółw“. Podczas pięknych, pogodnych nocy letnich odzywa się właściwym sobie głosem gwiżdżącym, czem zdradza swój pobyt w okolicy. Od tego gwizdania otrzymał też swą nazwę. Głos ten zdaje się pochodzić od prądu powietrza, silnie z nozdrzy wypychanego.

Samiczka składa pod koniec maja w pobliżu wody na miejscach suchych 8—10 jajeczek wielkości jaj gołębich, okrytych tęgą, pargaminowatą skóreczką. W tym celu robi ona sztywnym ogonkiem swoim lejkowaty dołek, który następnie rozszerza, wydrapując tylnemi nóżkami, uzbrojonemi ostrymi pazurkami, ziemię, wyrzucając ją naprzemian to prawą, to lewą nóżką. Po godzinie takiej roboty składa w ten dołek jajeczka, układając je naprzemian to prawą, to lewą nóżką. Złożywszy je, co trwa półgodziny, odpoczywa sobie ze dwa kwadranse, a potem zasypuje dołek tylnemi nóżkami i przygniata ziemię spodnią częścią ciała, aby śladu nie zostawić. Cała ta robota trwa do trzech godzin. W kwietniu następującego roku wykłuwają się młode. Skorupka jaj jest z początku miękka, twardnieje jednak szybko na powietrzu. Młode po wykłuciu się są całkiem białe, potem czerwone, w końcu czarne.

Żywi się robakami, dżdżownicami, owadami wodnymi i ślimakami; nie gardzi jednak i pokarmem roślinnym. Niekiedy poluje także na ryby i zjada je do ości, przyczem odgryza czasem pęcherz pławny, który wypłynąwszy na wodę, jest oznaką, że w stawie znajdują się żółwie. W niewoli chowany je prócz mięsa najchętniej kapustę. Na wolności zasypia na zimę w wygrzebanych na ten cel do 15 cm. głębokich dołkach. Chowany w domu, nie podlega snu zimowemu.

Żółwia można bardzo łatwo oswoić i dobrem z nim obchodzeniem się przywiązać do siebie. Będąc jeszcze akademikiem we Lwowie, kupiłem raz na rynku młodego żółwia; karmiłem go listkami kapusty, odłamywanymi z główki, które chętnie zjadał, oprócz tego surowem mięsem, a w porze letniej dżdżownicami, które przynosił mi co dzień chłopak stróża kamienicznego. W kącie pokoju miał gniazdeczko swe, gdzie zwyczajnie prze-

siadywał; tylko wtedy wyłazil na pokój, gdy mu nie dostawało jadła lub gdy mu co brakowało. Raz skradziano mi go; po dwóch tygodniach dowiedziałem się, komu go złodziej sprzedał; udałem się przeto do nowego jego pana, aby go wykupić. Biedne to zwierzątko, które zupełnie sposępniało i w kącie siedziało, poznało mnie natychmiast, bo gdym tylko wszedł do pokoju, wylazło z ukrycia i przygramoliło się czem prędzej do nóg moich. Był to najlepszy znak, że upominałem się o swoją własność i chował się u mnie cztery lata.

U nas w kraju znajduje się żółw liczniej nad Bugiem w tamtejszych bagnach; i w innych okolicach kraju naszego nie jest on tak rzadki, lecz trudno go podejść i widzieć, bo za najmniejszym szelestem lub niebezpieczeństwem chowa się czem prędzej w wodę lub bagno. A że jest to zwierzątko niewinne i pożyteczne, zasługuje z tego też względu na oszczędzanie, gdziekolwiek się znajduje.

Lud nasz uważa żółwia miejscami jako zabobonny środek, zapewniający obfity wydój i zabezpieczający krowę przed czarownicą. Stosowne użycie tego środka ma być znane tylko pod sekretem niektórym gospodyniom. W Zaleszczyckim powiecie nad Dniestrem, lud tamtejszy trzyma go potajemnie w cebrach, z których krowom pić daje, a to w przekonaniu, że mu krowa da więcej mleka. Jest to prosty zabobon, który należy wybić ludowi z głowy i pouczać go, aby nie prześladował niepotrzebnie zwierzęcia, któremu kto wie, jakie zadają męczarnie.

Co się tyczy j a s z c z u r e k, są to zwierzątka zupełnie niewinne i nieszkodliwe. Nie należy się ich obawiać, bo nie są jadowite, a chociaż nastawiają się do człowieka, rozdzierają maleńki swój pyszczek i za palec nawet ząbkami uchwycą, nic to nie znaczy; ząbki bowiem są tak maleńkie, iż je trudno zobaczyć, ba nawet nie potrafi jaszczurka niemi skóry na ręce przeciąć, a tem mniej ugryźć. Jaszczurkę można obłaskawić; wnet się oswaja z człowiekiem, przychodzi na jego zawołanie, bierze mu pożywienie z ręki, daje się brać do ręki i głaskać po grzbiecie, figlując przytem bardzo zabawnie.

Jaszczurki żywią się tylko owadami, muchami, konikami polnymi, świerszczami, robakami, dżdżownikami, ślimakami, a nawet małemi żabkami, wskutek czego stają się one bardzo pożytecznemi dla pól i ogrodów. Dlatego nie należy ich zabijać ani

kaleczyć, tem bardziej, że te zwierzątka prócz nierozsądnych ludzi mają jeszcze zbyt wiele innych nieprzyjaciół, mianowicie węża, zwanego g n i e w o s z e m, kunę, tchórza, jeża, kreta, kruka, sojkę, dzierżbę i boćka. Kury nawet i kaczki lubią zjadać młode jaszczurki.

Wszystkie jaszczurki są okryte łuseczkami. Niektóre z nich są wszędzie pospolite, inne zaś znajdują się tylko w niektórych okolicach kraju naszego. Jedne rodzą żywe młode, drugie składają jajka, najchętniej pod wilgotnym mchem blizko mrowisk, z których pod wpływem słońca wykłuwają się w krótszym lub dłuższym czasie młode jaszczurczęta. Wszystkie zapadają na zimę w odrętwienie czyli tak zwany sen zimowy.

Jaszczurki trzymają się najchętniej miejsc suchych, słonecznych i tam są one w bezustannym ruchu, uwijając się za owadami, które łowią z nadzwyczajną zręcznością. Za najmniejszym szelestem lub w razie jakiego niebezpieczeństwa kryją się w dziury, szpary lub przyczajają się w trawie, skąd za przejściem niebezpieczeństwa napowrót wyłażą i dalej prowadzą swoje harce.

Kraj nasz posiada cztery gatunki jaszczurek, które wszystkie są bardzo pożyteczne, a zwłaszcza j a s z c z u r k ę z w i n k ę, s z a f r a n k ę i p a d a l c a. Najpospolitszą jest jaszczurka zwinka i padalec.

J a s z c z u r k a z w i n k a, od zwinności i zręczności swej tak nazwana, dochodzi do 25 cm. długości. Ubarwienia niema stałego, owszem jest ono bardzo zmienne; samczyk jest zwykle z wierzchu szarawo brunatny, od spodu zielonawy, tu i owdzie czarnymi cętkami upstrzony; samiczka zaś ma na grzbieciej ubarwienie szarawo-brunatne, a pod spodem jest brudno biała.

Są to nader wesołe, żywe i mądre stworzenia; zawsze ruchliwe, zawsze mają coś do roboty. Żywe, maleńkie oczka ich są nader bystre; słuch zaś mają tak doskonały, że najlżejszy szelest nie uchodzi ich uwagi, poczem, gdy im grozi jakie niebezpieczeństwo, z szybkością strzały uchodzą do swych kryjówek. Języczek, którym wiecznie poruszają, a który nierozsądni mylnie za żądło uważają, służy im za doskonałe narzędzie dotyku, mniej za narząd smaku.

W niewoli przy dobrem obejściu się z niemi przyzwyczajają się wkrótce do swego pana, biorą pożywienie z jego ręki, bawią się jego palcami; nie lubią jednak, aby je po wierzchu

głowy palcem drapać; wtedy rozgniewane skaczą z roztwartym pyazczkiem do ręki i chwytają ją ząbkami, rozumie się wcale nieszkodliwie, bo nawet skóry na ręce nie mogą przeciąć. Nie ma się zatem ich co obawiać, a tem samem zabijać lub kaleczyć. W niewoli trzyma się je w drucianej klatce mchem wysłanej.

Najulubieńszem pożywieniem tych jaszczurek są dżdżownice, chrząszczyki, ślimaki, pająki, szarańcze i ćmy. Do much biorą się one w braku innego jadła. Wszystko jednak, co ma im służyć za pokarm, musi być żywe; niczego martwego nie dotykają się. Zdobycz swą chwytają w skokach, gniotą ją ząbkami i potem połykają zwolna. Większe chrabąszcze, gdy je uchwycą, duszą i trzęsą nimi dopóty, aż je uduszą, potem je wypuszczają z pyszczka, przypatrują się im i znów je mordują, aż się już wcale nie ruszają, dopiero wtedy je połykają. Po każdym dobrym kąsku oblizują się, czem okazują swe zadowolenie Podczas gorących dni piją wiele, zanurzając języczek do wody. Miód jedzą chciwie, nie gardzą też słodkimi, miękkimi owocami. Podczas dni jasnych, pogodnych i ciepłych biegają bezustannie, łażą nawet za zdobyczą po drzewach i krzakach, a w dni słotne lub pochmurne kryją się w kryjówkach i są nader posępne.

Życie zwinek jest nader wątłe, ciało mają zbyt kruche; za lekkiem uderzeniem lub niezgrabnem uchwyceniem kruszą się ich ogonki, dlatego widzieć je można często z ułamanymi ogonkami. Odrastają one wprawdzie, jednak nigdy już nie dochodzą pierwotnej wielkości i postaci. W takim razie są one zwykle na końcu zaokrąglone; nieuszkodzone zaś są kończaste. Jad zwierzęcy zabija je w okamgnieniu; na trucizny mineralne są nieco wytrwalsze. Z jadów roślinnych jest im najszkodliwszą nikotyna; kilka kropli soku tytoniowego wpuszczonych im do pyszczka zabija je natychmiast.

Jaszczurka zielonka jest daleko rzadsza od zwinki. Jest ona 32 cm. długa, z wierzchu pięknie majowo zielona; tu i owdzie po tem zielonem tle są rozsiane błyszczące czarne cętki, czem przedstawia ona dla oka nader miły widok. Pod spodem jest żółtawa i również czarnymi cętkami upstrzona. U starych podgardle jest żółte.

Sposób jej życia jest zupełnie taki jak zwinki; będąc jednak znacznie większą, broni się zacięciej, skacze chwytającemu

ją psu do pyska, a nawet mocuje się zajadle z wężem. Ukąszenie jej jednak nie jest wcale szkodliwe, chociaż się wpija nieraz ząbkami tak silnie w ciało napastnika, że ją tylko z ciężką biedą można oderwać; nieraz zabita wisi jeszcze u palca. Żywi się owadami, robakami i ślimakami. Jest więc pożytecznem zwierzątkiem. A w jak wysokim stopniu jest ona pożyteczną, okazuje najlepiej liczba owadów, zjedzonych przez jednę taką jaszczurkę. *Erber* podaje, że u niego zjadła jedna zielonka w ciągu 9 miesięcy 3000 różnego gatunku i różnej wielkości much, chrabąszczów i innych owadów i robaków.

Trzeci gatunek jest jaszczurka żółtobrzuszka, nazwana tak od szafranowo-żółtego brzuszka; niektórzy nazywają ją także szafranką lub jaszczurką żyworódką, gdyż samica nie składa na sposób innych jaszczurek jaj, lecz rodzi żywe młode. Dochodzi ona 18 cm. długości, jest zatem nieco mniejsza od zwinki, od której różni się jeszcze delikatniejszą i wysmuklejszą postacią.

Ubarwienie jej wierzchnie jest bardzo rozmaite, najczęściej orzechowo-brunatne, ozdobione po bokach pięknie żółtymi, podługowatymi prążkami. Brzuszek jej jest pięknie szafranowo, rzadziej czerwono-żółty, poczem ją można poznać na pierwsze wejrzenie.

Są to ładniutkie, zgrabne, zawsze ruchliwą, wesołe i figlarne istotki; przez cały Boży dzień igrają one na miejscach suchych i słonecznych, a chowają się za najmniejszem szmerem do swych kryjówek, skąd wystawiwszy filuterną główkę i przekonawszy się, że minęło niebezpieczeństwo, napowrót wychodzą i bawią się. Młode jaszczurki, które rodzą się w sierpniu, są czarne jak murzynki, które zaraz w pierwszej chwili przyjścia na świat są nader zwinne; po gładkiej szybie okna łażą jakby po chropowatej, poziomo leżącej desce. Sposób życia i pożywienie są im spólne z poprzedzającymi gatunkami. Są tedy także zwierzątka pożyteczne.

Padalec, na Rusi weretylnicią zwany, uważany powszechnie mylnie za węża, jest jaszczurką. Pozór, zwłaszcza brak nóg, jest przyczyną, iż nieświadomi, a lud wogóle, uważają go bezwzględnie za węża. Padalcem zowie się z tego powodu, iż lekkie uderzenie lub naciśnienie przetrąca go, a zwłaszcza ogon jego. Pochodzi to stąd, że to biedne, wogóle słabo zbudo-

wane zwierzątko, nie mogąc szybko umknąć, gdy się widzi w niebezpieczeństwie, od strachu i z natężenia, aby uciec, drętwieje. Oderwany ogon zachowuje drażliwość mięśni, drga, zwija się i rzuca przez czas dłuższy, niekiedy przeszło dwie godziny. Te objawy życia w utrąconym kawałku ogona nabawiają zabobonnych przestrachu i przyczyniły się do rozlicznych baśni ludowych o padalcu. Zwierzątko to na oko podobne do węża, jest jeszcze niewinniejsze, aniżeli jaszczurki, wcale nieszkodliwe, słabe, nie mogące się nawet bronić. Uszczypnienie jego jest jeszcze słabsze, aniżeli jaszczurki. Po twardej, gładkiej ziemi pełza niezgrabnie, rączej i zwinniej przesuwa się po mchu i trawie. Na drzewa nie włazi, lecz wpadłszy do wody, znakomicie pływa. Żywi się tylko robakami, owadami dżdżownicami, mianowicie gołymi ślimakami, a przez to staje się zwierzątkiem dla pól i ogrodów nader pożytecznem. Jest to więc niegodziwością zabijać i kaleczyć zwierzęta, tak pożyteczne, jakiemi są jaszczurki i padalec. Jeżeli z jednej strony brak znajomości obyczajów i sposobu życia tych zwierząt, które niemal codziennie widzieć można, nie przynosi nam najmniejszego zaszczytu, toć prawdziwie trudno pojąć, skąd i jak się wylęgły takie brednie, że padalec ustami włazi w człowieka śpiącego, że przesunąwszy się mu po twarzy, mianowicie po oczach, sprawia ociemnienie, że kto uchwyci przypadkiem padalca w wodzie, temu rękę przewierci, że kto przystąpi padałca bosą nogą, temu skóra na niej pęka i utworzą się rany, że strzelba padalcem nabita i wystrzelona dalej niesie i silniej bije, i t. d. i t. d. Trudno także pojąć i to, że ludzie tak uporczywie trzymają się tych głupstw i błazeństw.

Co do wężów, to kraj nasz posiada cztery gatunki nieniejadowite *zaskrońca*, *pławiacza*, *gniewosza* i *gryżliwca*, a jeden gatunek jadowity, t. j. *źmiję* *). Pierwsze cztery węże są wcale niejadowite; więc też ani dla człowieka, ani dla żadnego z zwierząt użytecznych nie są niebezpieczne. Nienapastowane nigdy nie gryzą, a gdy ugryzą, to nieznacznie i nieszkodliwie.

---

*) Powszechnie piszą „*żmija*“, lecz dawniejsi pisarze pisali statecznie „*źmija*“, co też lepiej zgadza się z zasadami gramatyki.

Zaskroniec jest najpospolitszym z pomiędzy żyjących u nas wężów. Najchętniej przebywa w lesistych nizinach, w krzakach, w miejscach mokrawych, koło wód, ale także i w górzystych okolicach.

Przebywając częstokroć koło domostw w ogrodach, podchodzi czasami i do chałup, a stąd urosła bajka, że wyssysa krowom mleko. A urosła stąd, że krowa zobaczywszy pełzającego gadu, zaryczy, jak to zwykła czynić na widok każdego nieznanego jej przedmiotu. Otóż stąd cała osnowa do tak rozpowszechnionego przesądu, o którym nawet ludzie wykształceńsi z zupełną pewnością opowiadają. Głębsza znajomość nauk przyrodnicznych jest nam niezbędnie potrzebną i tylko na podstawie tych nauk lud z ciemnoty i umysłowego zaniedbania wyprowadzić będzie można; lud bowiem żyje wśród przyrody, styka się z nią na każdym kroku. Wszelkie zjawiska przyrody, działają silnie na jego ducha i do myślenia pobudzićby mogły, gdyby go zręcznie prowadzono, na wszystko uwagę jego zwracano, przesądy usuwano, zabobony wykorzeniano a rozbudzano uczucie religijne i zapatrywanie się na przyrodę jako dzieło najwyższej mądrości Bożej.

Niwa ta leży dotąd odłogiem. Rzućmy na nią zdrowe ziarno, a zbierzemy z pewnością obfity plon.

Poza skroniami, między główką a szyją, po obu stronach ciała, ma on żółtą albo białą plamę z czarną obwódką, po której łatwo go poznać i dla której go też zaskrońcem nazwano. Wierzch ciała jego jest siwawo - zielony, niebieskawy, siwo - brunatny, a nawet czarnawy; spód zaś biały z niebieskawo - czarnemi plamami, albo naodwrót niebieskawo - czarny z białemi plamami.

Zaskroniec dochodzi do 1 m. 20 cm. długości. Ścigany uchodzi czem prędzej do swej kryjówki lub ukrywa się w krzakach, a gdy jest nad wodą, rzuca się do niej i uchodzi w okamgnieniu na spód i pozostaje tam przez długi przeciąg czasu, może nawet długo pod kamieniem we wodzie przeleżeć i wychodzi na wierzch wtedy dopiero, gdy minie niebezpieczeństwo. Pływa zgrabnie, trzymąję główkę nad wodą i wywijając ogonem lekko i swobodnie.

Ma czarny widełkowato - rozszczepiony języczek, który jest w ustawicznym ruchu. Nie jest to żądło, jak niektórzy utrzy-

mują; języczek ten służy mu nie tyle za narząd smaku, jak raczej za narząd dotyku, tem bardziej, dla niego ważniejszy, że całe jego ciało jest powleczone nieczułemi łuskami. Bada nim przedmioty, przez które ma przeleść, nim doświadcza odległości, nim odstrasza swego wroga, sycząc i języczkując coraz silniej. Podczas pożerania wciąga go w pochwę.

Złapany syczy głośno, porusza gwałtownie języczkiem, wciąga głowę i przybiera takie położenie, jakby chciał ugryźć, czego jednak nie robi. Jedyną jego obroną jest prędka ucieczka, tudzież biała lub żółtawa rzadka i bardzo cuchnąca ciecz, którą obryzguje swego napastnika.

Żywi się głównie żabami, przedewszystkiem żabkami rzekotki czyli drewianki; w niedostatku nie pogardza ropuchami i jaszczurkami; w wielkiej ilości wyniszcza on traszki, a czasem jak mu się uda, porwie też jedną i drugą rybkę. Pije, chociaż rzadko, tylko wodę; mleka się nie dotknie. chociażby był najwięcej spragniony. Na zimę zapada zaskroniec w sen zimowy. Ma on bardzo dużo wrogów, niszczących go na każdym kroku.

Bardzo podobnym do zakrońca jest *wąż pławiacz;* jest od niego nieco mniejszy, bo nie dochodzi metra długości, i inaczej ubarwiony. Niema owych cechujących żółtych lub białych plam zaskroniowych; za to widać u niego na rozdziale między szyją i głową dwie czarne pręgi, schodzące się w środku tylnej części głowy i rozchodzące się z tamtąd na obie strony ciał w postaci >. Na ciemno-zielonawo-oliwnowem tle znajdują się po obu bokach wzdłuż całego ciała niewyraźne, czarniawe czworoboczne plamki, pośród których ciągnie się gzygzakowata pręga. Spód ciała jest żółtawo-siwy, upstrzony czarnemi plamkami, tworzącemi niewyraźne kostki.

Żywi się przeważnie rybkami, które łowi z podziwienia godną zmyślnością. Na łów wychodzi zwykle towarzysko, pływając w różnych kierunkach po wodzie, pod powierzchnią i w głębokości od 30 do do 90 cm., wychylając od czasu do czasu główkę nad powierzchnię. Czasem przyczaja się koło kamienia leżącego pod wodą, czasem wznosi się w ukośnem położeniu, trzymając główkę na 15 cm. pod powierzchnią wody i rzucając się w okamgnieniu na pływającą w pobliżu rybkę, którą porywa w poprzek i trzymając ją nad wodą, wynosi na brzeg dla spożycia jej. Gdy jedne pławiacze plądrują po wodzie, drugie czekają na

brzegu, aby z kolei obławę swą rozpocząć. W rybnych tedy stawach wyrządza on szkody i dlatego należy do szkodliwych zwierząt; ale szczęściem jest on dosyć rzadki i znajdują się w kraju naszym tylko nad Dniestrem.

Daleko mniejszym, rzadszym od zaskrońca jest *gniewosz*, dlatego tak nazwany, iż jest rzeczywiście gniewliwy, na wszystko rzuca się z zajadłością, wszystko gryzie, co mu się nastawi, a napastowany kąsa, wprawdzie wcale nieszkodliwie. Najchętniej przebywa w miejscach suchych i wapnistych. Leży zwyczajnie w pierścień zwinięty, w środku którego sterczy w górę maleńka główka. W razie niebezpieczeństwa rozwija się i ucieka szybko do swej kryjówki. Jest on brunatno-żółty, na tyle głowy ma brunatną plamę w kształcie podkowy, przez oczy ku pyszczkowi pasek ciemno-brunatny. Za tą plamą na tyle głowy są dwie inne, także brunatne, od których po bokach ciała idą paski. Spód ciała jest ciemno-brunatny, niekiedy czerwonawy, żółtawy lub białawy z czarnemi i sinemi plamkami i prążkami. Żywi się przeważnie jaszczurkami i padalcami; zjada myszy i inne gatunki wężów, a nawet młode żmije. (C. d. n.)

Biedne muły.*)

Nie ujechaliśmy ani jednej mili, a już mieliśmy sposobność aż nazbyt przekonać się, że muły zaprzężone do naszego dyliżansu, były całkiem do niczego. Było ich wprawdzie sześć, ale wszystkie razem warte były tyle, ile jeden. A tymczasem płaskowyż O r u r s k i im dalej, tem trudniejszym stawał się do przebycia, głównie z przyczyny nazbyt rozmiękłej drogi po ostatnich ulewach. Wtedy trzeba było dać pokój zachwyceniu się prześlicznymi widokami, jakie już nam się zaczęły przesuwać przed oczyma, a wysiadłszy z omnibusu, odbywać dalszą drogę pieszo, albo też (jak to zrobili niektórzy), poświęcić się za współtowarzyszy podróży i bądź popychać omnibus, bądź popędzać chude, godne pożałowania muły.

Mogło to wszystko początkowo wydawać się wielce zabawnem, ale i tak nie miało trwać długo. Na tej bowiem wyso-

---

*) Z Wiadom. sal.

kości, na jakiej znajdowaliśmy się obecnie, a która sięgała 4000 metrów na powierzchnią morza, zaczęliśmy na dobre odczuwać brak powietrza; zatem niedługo trwało, a jeden był blady jak śmierć, drugi dusił się i łapał tchu, inny zmęczył się chodem niesłychanie i ledwie wlókł nogami. Co począć w takiem położeniu? Chcąc nie chcąc wgramoliliśmy się nanowo do dyliżansu i każdy zajął dawne swoje miejsce, czekając cierpliwie, co będzie dalej, A tu muły stanęły, i ani rusz dalej. Próżno woźnica krzyczy, gwiżdże, grozi, ćwiczy batem... wszystko było na nic! Ale oto znalazł sposób, żeby jednak na swojem postawić. Zeskakuje z kożła, zbiera, jakie mu tylko w rękę wpadły, kamyki, ładuje ich paręset na kozieł, następnie siada na nowo, lewą ręką chwyta za lejce a prawą zaczyna bombardować biedne zwierzęta; te zaś zrozumiawszy, że to nie przelewki, i czerpiąc siły we własnej słabości, rzucają się rozpaczliwie naprzód. Ale gdy zapas kamyków się wyczerpał, ustały także muły i znowu utknęliśmy po dawnemu w błocie. Ale i teraz jeszcze woźnica nie myślał dać za wygraną. W mgnieniu oka rzuca lejce bratu Bonell'ema, sam zeskakuje z kozła, chwyta za orczyk z żelaznemi skówkami i nuż okładać bez litości biedne zwierzęta. Słysząc, co się dzieje, wychyliłem się z okna i zawołałem na woźnicę:

— „Co ty robisz, człowieku? Gdyby to się doniosło do „Towarzystwa ochrony zwierząt“, to ani chybi kazałoby cię powiesić. Rozumiesz? Rzuć zaraz ten orczyk, a weź raczej to oto!“

To mówiąc, podałem mu piękny kij, t. z. alpejski (po niemiecku „Alpenstock“), który jeden z naszych pomocników podarował mi był we Włoszech.

— „A jak go połamię?“ zapytał.

— „Mniejsza o to; ale na miłość Boga nie pozabijaj tych biednych mułów.“

Ujechaliśmy tak kawałek drogi, ale nie upłynęło ani pół godziny, a kij rozleciał się na kawałki, i chcąc nie chcąc musieliśmy na nowo być świadkami sceny, jak poprzednio. Biedne muły! Ile się wówczas musiały nacierpieć.

PROTOKÓŁ

XXIII. Walnego Zgromadzenia gal. Tow. ochrony zwierząt,

które odbyło się dnia 25. marca b. r.

Obecnych 22.

Przewodniczy W. P. Feliks Pławicki.

Przewodniczący: Witając Szanowne Panie i Szanownych Panów, otwieram 23. Walne Zgromadzenie. Co się tyczy ogólnego stanu naszego Towarzystwa, to stwierdzić mogę, że wprawdzie nie cofamy się w tył, ale postępujemy zanadto powoli naprzód, jak na takie stołeczne miasto, jakiem jest Lwów, by przystało. Pocieszającem jest dla nas to, że w Kołomyi powstała nowa filia, która bardzo pomyślnie się rozwija. Wśród więcej dodatnich rzeczy, które tego roku zrobiliśmy, odróżnić należy jedną, która leży w interesie szerszej publiczności t. j. numerowanie wozów. Za naszą inicyatywą włożono to do projektu regulaminu jazdy, który to projekt w krótkim już czasie obowiązywać będzie.

Bliższe szczegóły naszej działalności zostawiam p. sekretai proszę o odczytanie protokołu.

Na wniosek p. Mussila uwalnia Zgromadzenie sekretarza od czytania protokołu.

Sekretarz Dr. Limbach:

Składając przed rokiem sprawozdanie z rocznej działalności Wydziału, przedstawiłem smutne nasze położenie, nieudałe nasze usiłowania, brak poparcia władz, tak że zniechęcenie ogarnąć mogło, widząc, jak najlepsze nasze chęci spełzły na niczem, jak jedna nasza nadzieja za drugą zawodziła.

Dziś składając sprawozdanie z czynności naszej w ubiegłym roku nie jestem tak pessymistycznie usposobiony, bo rzuciwszy okiem wstecz, widzę, że praca nasza nie poszła w niwec, że są pewne trwałe skutki naszej działalności, co może napawać otuchą na przyszłość.

Z dniem dzisiejszym liczy nasze Towarzystwo członków miejscowych 218, w zamiejscowych 113, więc razem czynnych członków 331, co wobec cyfry podanej w ubiegłym roku t. j. 287 oznacza znaczny przyrost. Prócz dawniejszych naszych filii w Rzeszowie, Nowym Sączu i Gorlicach, powstała filia w Koło-

myi. Tamtego roku z tego samego miejsca wyraziłem obawę, że pomimo zatwierdzenia c. k. Namiestnictwa nowej filii, ta nie zostanie otwartą, bo rok cały upłynął, a ona znaku życia nie dawała, choć sam w tym celu byłem w Kołomyi. A oto dziś jest ona jedną z najpotężniejszych naszych cór, a to dzięki staraniom i zabiegom majora hr. Meraviglio. Gdy zacny ten mąż sprawę naszą wziął w swe ręce i zakrzątnął się żywo koło niej, potrafił od razu zebrać koło siebie do wspólnej pracy 114 członków, a między nimi 42 oficerów, co właśnie jest bardzo znamiennym i pocieszającym faktem. Jak na początek rezultat bardzo świetny; niech mi będzie wolno z tego miejsca przesłać p. Meraviglio, jak najserdeczniejsze podziękowanie, a nowemu oddziałowi życzyć dalszego pomyślnego rozwoju.

Śmierć nieubłagana obfite żniwo tego roku odbyła i przerzedziła w znacznej części nasze szeregi.

W ubieglym roku zmarli: Czerwieński, Deymowa, Gabor Ferdynand, Kereten Bogdan, Klimowicz Jan, Magnowski Jarmułt, Dr. Maramorosz Kajetan, Dr. Ostrożyński, Dr. Samolewicz, Schabl Leopold, Bajewski Walery, Neronowicz Aleks., Rossolski Walenty, Gillnreiner Franciszek.

Nie jeden tu z wyliczonych bardzo ukochał naszą sprawę i wydatne były owoce jego pracy. Cześć ich pamięci.

Co się tyczy poruczonych nam przez zeszłoroczne Walne Zgromadzenie prac — to wykonaliśmy je, o ileśmy mogli najlepiej, chociaż nie wszędzie już rezultat osiągnięty.

Co się tyczy przewozu drobiu na naszych pocztach i kolejach, to opracowany został przez dotyczącego referenta p. radcy Chołodeckiego projekt normalnego kojca. Przedłożyliśmy go odnośnym dyrekcyom do zaopiniowania i wydania odpowiednich zarządzeń.

Dotychczas odpowiedziała tylko Dyrekcya krakowska, donosząc nam, że już od dłuższego czasu stara się o poprawę w tym kierunku, ale nie mając ekzekutywy w swym ręku, nie może skutecznie działać. Rady jej, byśmy z tą sprawą zwrócili do c. k. Namiestnictwa, już usłuchaliśmy, podanie wniesione zostało i mamy niepłonną nadzieję, że sprawa po naszej myśli załatwioną zostanie, bo i Towarzystwo dla chowu w Jarosławiu zażądało nasz projekt i obiecało równorzędnie z nami działać.

Uchwała wydawania dodatku dla młodzieży jest, jak Szanownemu Zgromadzeniu wiadomem, faktem dokonanem. Pozostaje więc tylko prośba, by Panowie zechcieli odpowiednimi artykułami go wspierać.

Stosownie do uchwały Wydziału udała się deputacya złożona z prezydyum naszego Towarzystwa do p, Namiestnika. Z artykułu umieszczonego w „Miesięczniku“ wiedzą Panowie, jak łaskawie nas pan Namiestnik przyjął i że zapisał się na członka Towarzystwa.

Wiadomo także Panom, że nareszcie po długiem oczekiwaniu doczekaliśmy się rewizyi koni tramwajowych. Udział w komisyi wziął czcigodny nasz prezes i ja. Wynik oględzin był dodatni. Ponieważ w stajni znajdowały się przeważnie konie zeszłego roku kupione, więc wygląd ich był wcale dobry, a dowodem dobrego stanu koni były podłożone komisyi akta assenrowania większej ich liczby do wojska. Z 133 kooi było assenterowanych 98, 3 konie były chore, a kilka przeznaczonych na sprzedaż. Weterynarz miejski p. Tymoftyjewicz, robiąc urzędową relacyę o stanie koni, podał wniosek, by c. k. Namiestnictwo częściej takie rewizye zarządzało, coby rzeczywiście dobry miało skutek, ale z mej strony dodać muszę, że rzeczywisty obraz stanu dałaby tylko taka rewizya, któraby się niespodzienie odbyła, a nie jak ostatnia, o której Zarząd naprzód powiadomiony został.

Taka niespodziana rewizya odbyła się na naszą prośbę we czwartek, ale tyczyła ona koni dorożkarskich. Na jednem z ostatnich posiedzeń Wydziału, uchwalił tenże, powodowany okropnym stanem niektórych koni, powodowany ciągłymi skargami publiczności, prosić Dyrekcyę Policyi o taką rewizyę. Muszę tutaj podziękowanie wyrazić Świetnej Dyrekcyi, że w jak najkrótszym czasie wypełniła naszą prośbę. Komisya przeznaczona do zbadania stanu koni dorożkarskich składała się z pp. weterynarza miejskiego Dr. Kubickiego, komisarza Sienkiewicza, p. Boznańskiego, do której i ja został wezwany. Przez kilka godzin jeździliśmy po różnych stanowiskach, a rezultat był wprost zdumiewający, jakich to koni we Lwowie do jazdy dorożkami używają. Wyeliminowano zaraz 7 koni, a przeznaczono do wymiany w jak najkrótszym czasie dalszych 17. Najgorszym był stan na placu Gołuchowskich, najlepszym na ul. Karola Ludwika. Postanowionem zostało, by podawać numera dorożek, które w złe ko-

nie są zaprzężone w krótkiej drodze biuru dorożkarskiemu, a dotyczący koń zaraz usunięty zostanie. Proszę więc podawać w takim razie wprost do mnie numer dorożki, a złemu się zaradzi. Mamy nadzieję, że wkrótce znów niespodzianie rewizya przedsięwziętą zostanie.

Miło mi także zakomunikować Szanownym Panom, jak to już z „Miesięcznika“ zapewne jest znane, że sprawa numerowania wozów, o co przez długi czas staraliśmy się, jest już w sekkcyi pomyślnie załatwioną i odnośne paragrafy wstawione są do projektowanego regulaminu jazdy dla miasta Lwowa. Są one następujące; (odczytuje):

— Konie w obrębie miasta prowadzone mają być opatrzone w trężle a konie pociągowe w porządną uprząż. Wozy i cała uprząż winna być w dobrym stanie, nadto zaś wozy jednokonne mają być zaopatrzone w podwójne dyszle. Długość dyszla w ogóle ma odpowiadać długości zaprzęgu

Właściciele wozów są zato odpowiedzialni.

Wszystkie wozy do celów przemysłowych lub zarobkowych w obrębie miasta Lwowa używane, należy zaopatrzyć w tabliczki, na których ma być uwidocznione imię, tudzież numer porządkowy wozu, jeżeli właściciel więcej takowych posiada.

Tabliczka ma być czarna, najmniej 20 cm. szeroka i 25 cm. długa z napisem białym najmniej 5 cm. wysokim.

Tabliczkę tę należy umieścić z tyłu wozu. Przepis ten obowiązuje we dwa miesiące od daty niniejszegc obwieszczenia.

Każdy wóz z ciężarem ma być zaopatrzony w odpowiedni przyrząd do hamowania bez wstrzymywania obrotu kół i przy zjeżdżaniu z góry hamowany.

W porze zimowej muszą być konie należycie podkute.

Osobom nie umiejącym powozić a w szczególności dzieciom nie wolno powierzać powożenia lub dozorowania koni.

Trzaskanie z bata na ulicach i placach jest zakazane.

Każdy woźnica jest obowiązany na wezwanie osoby do utrzymania porządku publicznego ustanowionej natychmiast się zatrzymać. —

Z dalszych naszych prośb, jeszcze nie załatwionych wspomnieć należy podanie o rewizyę stajen krowich, dalej podanie do Dyrekcyi kolei, że znów zdarza się przeładowywanie wozów wołami.

Zwracaliśmy się także do c. k. Namiestnictwa, by zarządziło w klinice usunięcie budek z psami, przeznaczonymi do doświadczeń z frontu na dalsze terytoryum, gdyż psy ciągle wyciem i szczekaniem molestowały pobliskich mieszkańców.

Jak Panom wiadomo, ogłosiliśmy afiszami odezwę do Pań, by zaprzestały brzydkiej mody strojenia kapeluszów zwłokami ptaszków, czy i z jakim jednak skutkiem, to nie wiem, bo „nec omnes Hercules contra feminas“.

Wnieśliśmy dalej podania do Przewielebnych Konsystorzów, by w kazaniach i naukach katechizmowych od czasu do czasu występywali przeciw dręczeniu zwierząt i by w tym względzie lud pouczali.

Często zwracaliśmy się na żądanie członków ze skargami do Dyrekcyi policyi względem dręczenia zwierząt, a kilkakrotnie odstępywała Dyrekcya Sądowi karnemu nasze skargi.

Muszę jeszcze wrócić do doniesień anonimowych. Kilkakrotnie już z tego miejsca występowałem przeciw nim, bo albo chybiają całkiem celu, albo z powodu braku podpisu uniemożebniają wkroczenie. Z radością skonstatować muszę, że doniesienia anoanonimowe zmalałe ad minimum, ubiegłego roku otrzymałem tylko dwie takie karty; jedna tyczyła zabicia kota, ale z powodu właśnie braku podpisów nie mogliśmy wnieść skargę, bo winowajca wprost byłby zaprzeczył, a to się tyczy drugiej, to właśnie z powodu niej robię tu tę uwagę, bo podpis brzmiał: „jeden z członków“, więc słowa moje dojdą do niego. Treść była ta, dlaczego my ptaszków nie żywimy, a podpisany płaci na to wkładkę. Otóż mój nieznajomy Panie, rozminął się Pan całkiem ze swą własną intencyą. Przed laty dwoma obszernie mówiłem, w jaki sposób odbywa się żywienie ptaków. Jeżeli więc ów członek zobaczył gdzieś żerowisko puste, dlaczego nie doniósł o tem mnie, albo p. skarbnikowi. Skonstatowawszy dzień kiedy to było i miejsce, byłbym pociągnął do odpowiedzialności dotyczącego dozorcę. — A tak musiałem z bolem serca rzucić korespondentkę, jako bezcelową do kosza. Czyż ten Pan się wstydził przyjść do nas, czyż może nie wiedział, że pisząc tej treści bezimienną korespondentkę. obraża nas.

Polecam Panom nakoniec gorąco Plac Strzelecki, tylko ciągły dozór może skutecznie przeciwdziałać wyłapywaniu i sprzedaży śpiewających ptaków. Pomoc w każdym razie znajdą tam

Panowie, bo w niedziele i święta regularnie ajent policyjny jest na placu.

A nareszcie prośba: zyskujcie coraz nowych członków, bo tylko wielką liczbą i wspólnem działaniem położymy kres złemu i społeczeństwo nareszcie uznać musi, że my jesteśmy potrzebni.

Zgromadzenie przyjmuje sprawozdanie do wiadomości.

P. Welcman zapytuje, czy istnieje jeszcze filia w Stanisławowie.

P. Mussil wyjaśnia, że od dłuższego czasu filia się rozwiązała, chociaż członków w tem mieście jest dosyć. Składa następnie następujące

Sprawozdanie kasowe za r. 1898.

Przychód:

	Złr. ct.
Pozostałość kasowa z r. 1897	102·56
Subwencya m. Lwowa	60·—
„ gal. Kasy oszczędności	50·—
Wkładki Oddziału w Kołomyi	50·—
„ „ w Rzeszowie	14·72
„ członków . . . . . , . .	350·33
Razem .	627·60

Rozchód:

	Złr. ct
Drukarnia Ludowa za „Miesięcznik“	308·95
Woźny Towarzystwa za 12 miesięcy i noworoczne .	53·—
Żywność dla ptaków (kupiona)	35·—
Administracya „Miesięcznika“, reszta za r. 1897 .	32·18
„ „ zs rok 1898 . . .	60·—
Nagrody dla straży	20·—
Koszta kancelaryjne, książki i t. p.	13·62
Pozostałość kasowa na r. 1899	104·85
Razem .	627·60

Adolf Mussil,
skarbnik.

**

Sprawdzono na podstawie przedłożonych dokumentów i za zgodne z powyższem zestawieniem uznano i potwierdzono.

We Lwowie 2. marca 1899.

Komisya kotrolująca:

A. Baumgartem. *L. Więckowski.*

Dodatkowo składa p. Mussil oświadczenie co do dawniejszego długu w drukarni Ludowej i co do „Miesięcznika“, wysyłanego do Krakowa.

Sprawozdanie przyjęto do wiadomości

Następuje rozdawanie nagród pp. kapralom straży policyjnej Konstantemu Klasztornemu i strażnikowi miejskiemu Józefowi Znamichowkiemu. — Żołnierz polic. Nr. 89. polecony także do nagrody, nieobecny z powodu słabości. (Otrzymał gratyfikacyę dopiero 17. kwietnia).

Przewodnictwo obejmeje p. Dyr. Maresch.

P. Pławicki wykazuje w dłuższej przemowie zły stan fauny rybiej, powodowany głównie tem, że rozporządzenia tyczące się ochrony ryb nie bywają ściśle przestrzegane. Na placu rybim każdego czasu dostać można wszelakich ryb, bez względu na to, czy jest to ich czas ochrony czy nie. W Wiednin sami kupcy uważają na to i nikt tam nie kupi ryby w czasie, w którym jej łowić nie wolno. Co gorsza, pojawiają się u nas na targu małe rybki, którym daleko do przepisanej miary. Na nic nie zda się trud rybacki i inspektor krajowy rybołowstwa, gdy rozporządzenia bywają lekceważone. Ostatecznie stawia wniosek i Walne Zgromadzenie uchwala wysłać deputacyę do Pana Namiesinika z prośbą o zaradzenie złemu (oklaski). Wniosek uchwalono jednogłośnie. Do deputacyi wybrano: prezesa, wiceprezesa i sekretarza.

P. Pławicki ciągnąc dalej mowę, zwraca uwagę na artykuł w jednym z dzienników, gdzie autor proponuje dla ochrony ptaków zakładania sztucznych gniazd. Otóż przypomina, że nasze Towarzystwo dawno to już robiło, ale niestety skutku wydatnego nie było, bo nie znaleźliśmy poparcia u publiczności, która uważała to za zabawkę, bez żadnego celu. W Wiedniu Towarzystwo ochrony zwierząt wszędzie znachodzi poparcie, mnóstwo legatów umożebnia intenzywną działalność. Przedkłada następnie mowca

ryciny wozu ratunkowego dla zwierząt, który we Wiedniu oddaje znakomite usługi. U nas wóz do przewozu koni urąga wszelkim najskromniejszym wymaganiom. Otóż stawia wniosek, by gal. Tow. ochrony zwierzęt poczyniło odpowiadne kroki, by wóz, podobny do wiedeńskiego, sprawiono we Lwowie.

Po dyskusyi, w której brali udział pp. Maresch i Mussil, uchwalono na wniosek tego ostatniego, polecić Wydziałowi, by tą sprawą się zajął.

Następnie uchwalono wniosek p. Ciszewskiego, by udać się z prośbą do wysokiej Rady szkolnej o polecenie dodatku do Miesięcznika „Dla młodszych“ bibliotekom dla młodzieży.

P. Mussil stawia wniosek, by wkładka roczna wynosiła jak nadal zlr. 1·20.

Uchwalono.

Następują wybory.

Obrano:

Prezes:

W. Pławicki Feliks.

Zastępcy prezesa:

1) Maresch Aleksander. 2) Max Henryk.

Sekretarz: Limbach Józef.

Zastępca sekretarza: Ciszewski Roman.

Skarbnik:

Mussil Adolf.

Wydziałowi:

1) Cholodecki Józef.
2) Pohorecki Franciszek.
3) Rybowski Mikołaj.
4) Królikowski Stanisław.
5) Witowska Teresa.

Zastępcy wydziałowych:

1) Deymówna Antonina.
2) P. Welcmann.
3) ks. Lehmann Józef.
4) Kaszyński Walery.
5) Smalawski.

Komisya szkontrująca:

1) Więckowski Lubin. 2) Baumgarten Adolf.

Na wniosek p. Marescha uchwaliło Zgromadzenie podziękować pp. Pławickiemu, Mussilowi i Limbachowi za trudy i starania około dobra Towarzystwa.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Rady gospodarskie.

Zatrucia zwierząt przez lizanie muru. Na dolnej części muru w stajniach i oborach powstaje często biały krystaliczny wykwit solny. Wykwit ten składa się przeważnie z saletry wapniowej (azotanu wapniowego), którą tworzy kwas azotowy, powstały wskutek nitryfikacyi amoniaku ulatniającego się podczas rozkładu odchodów zwierzęcych, oraz wapno znajdujące się w tynku. Saletra ta gromadzi się często w bardzo znacznej ilości. Wedle zdania weterynarza niemieckiego Buhla, obecność na ścianach stajen wykwitu saletrzanego jest bardzo często przyczyną szkodliwego zatrucia. Zwierzęta bowiem bardzo chętnie zlizują ze ścian ów wykwit, który posiada z powodu obecności saletry smak orzeźwiający. W stajniach stale zajętych, wskutek zlizywania, saletra nie zbiera się w ilości tak obfitej, aby zatrucie mogło wystąpić w sposób więcej groźny. Natomiast ostrzejsze zatrucia zdarzają się w stajniach, które przez czas jakiś stały puste.

Zatrucie saletrą, wykwitającą na ścianach jest szczególnie niebezpiecznie dla cieląt i dla kurcząt. Często uważa się je mylnie za białą biegunkę. Wedle obserwacyi Buhla, zatrucie saletrą objawia się wypróżnieniami bezbarwnemi, obfitemi i rzadkiemi, niekiedy zmieszanemi z krwią, wielkiem osłabieniem, kolką i znacznem obniżeniem temperatury ciała. U cieląt i kurcząt choroba może wystąpić już na trzeci dzień po urodzeniu. Jeżeli ilość spożytej saletry nie była bardzo znaczna, zwierzęta przychodzą do zdrowia w ciągu kilku dni, osobliwie gdy ściany oczyści się starannie szczotkami z wykwitu. Jeżeli zaś zwierzęta spożyły dużo saletry, zdychają zazwyczaj między trzecim a dziewiątym dniem.

Leczenie zatrucia saletrą polega na zadawaniu sztukom starszym dobrego siana i poidła z mąki, młodym zaś cielętom — kawy z mlekiem (trzecia część kawy i dwie trzecie mleka). W razach groźniejszych stosuje się wewnątrz większe dozy tynktury opiumowej i zastrzykuje pod skórę eter kamforowy, w celu zmniejszenia bolów i wzmocnienia sił chorego zwierzęcia. Wstrzykiwania te ratują szybko zwierzęta, u których osłabienie doszło już do ostatnich granic. Buhl radzi zadawać opium w dużych dawkach: cielętom, kozom i kurczętom 5 do 10 *g* w dwóch daw-

kach co dwie godziny; następnie daje się taniny 2 do 3 *g*, rozpuszczonych w małej ilości wody.

Jeżeli zatrucie jest tak silne, że zwierzę wypada zabić, można mięso spożywać bezpiecznie. W celu uchronienia się przed zatruciem, zaleca się pociąganie dolnej części ścianw stajniach smołą gazową, albo też cementem; środki te zapobiegają tworzeniu się wykwitu. W stajniach, przez jakiś czas nieużywanych, powinno się ściany oskrocać przed wprowadzeniem na nowo zwierząt (*Journal d'agriculture*).

Rozmaitości.

Tragedya końska. Gościńcem łyczakowskim jechał z. m. parobek Henryka Scheiba z Lesienie, nazwikiem Stuka i wiózł stamtąd młóto do Lwowa. Jadąc, niepostrzeżenie wywrócił wóz do rowu, do którego wpadł też koń i daremnie szarpał, nie mogąc się wyplątać z uprzęży. Wydobyto go wreszcie z rowu, ale młody koń zdenerwowany. wypadkiem, wyrwał się z rąk trzymających go ludzi i popędził ulicą Łyazakowską ku miastu. Po drodze złamał jakąś furtkę na rogatce, a potem wpadłszy na nadjeżdżającą furę, uderzył z taką siłą w dyszel, że wbił go sobie w piersi na kilka cali, poczem zginął na miejscu.

Wystawa kotów została otwarta dnia 4. z. m. w N. Jorku, Nadesłano na nią ogółem przeszło 1.000 sztuk tych zwierząt, a są między niemi bardzo drogie okazy.

Najpiękniejszym jest kot „King Tab" nadesłany z Francyi oszacowany na 1000 funtów szterlingów (10.000 rubli), dalej następuje „Black Agnes" z Holandyi (200 f. szt.) i prawdziwy kot syamski, za którego lubownicy kotów ofiarowują 100 f. szt.

Na wystawie znajduje się także kot „Cervera", znaleziony na pokładzie krzyżowca „Cristobal Colon" po bitwie pod Santiago.

Koń osobliwością. W Wenecyi konie należą do osobliwości , szczególniej od czasu, gdy miasto to oswobodziło się z pod panowania Austryi, bo wtedy stojący tam garnizon wojska utrzymal jednego wierzchowca, służącego do nauki jazdy konnej dla rekrutów. Obecnie zaś koń w Wenecyi jest taką rzadkością, że matki, jako nagrodę grzecznym dzieciom, obiecują zabrać je do jednego z poblizkich miast, dla pokazania im żywego konia.

Senzacyjny śledź. Henryk Dahl, bardzo poważny zresztą przyrodnik, gorący zwolennik teoryi Darwina opowiada całkiem seryo następującą historyjkę: Chcąc zbadać, jak daleko sięga zdolność przystosowania się do zmienionych warunków, odzwyczaił stopniowo śledzia od wody, a natomiast przyuczył go oddechać powietrzem. Następnie musiala sobie zdobyć ofiara eksperymentów naukowych zdolność poruszania się po ziemi; jakoż i tę sztukę posiadła osobliwa ryba bardzo rychło. Ale co najciekawsze — to, że raz przypadkiem wpadłszy do wody, od której odwykł — biedny śledź... utonął!

Kto chce, niech wierzy...

Koziorożce uralskie w Tatrach. Z Zakopanego piszą do *N. Ref.*: Ciekawych mieszkańców pozyskały Tatry. Oto właśnie sprowadził książę Hohenlohe, właściciel znacznej części Tatr, koziorożce z Uralu do Tatr i zamierza je tutaj rozmnożyć. Koszt sprowadzenia jednego koziorożca wynosi 360 zł. Niezmiernie zajmująca jest rzecz, czy koziorożce przystosują się do nowych warunków i czy się rozrodzą w Tatrach. W dawnych opisach Tatr wspominają obok kozic także o koziorożcach. Prędzej jednak uważać należy to podanie za wymysł bujnej wyobraźni, która nawet dzikie konie chciała widzieć w Tatrach. Gdyby koziorożce istotnie dawniej żyły w Tatrach, musiałyby przecież gdzieś pozostać po nich potężne kości lab rogi. w jakiej jaskini, używanej za schronienie. Tymczasem żadnego śladu nawet w ustach ludu o zwierzętach tych napotkać nie można. W Alpach koziorożce są już bardzo rzadkie, to jest ograniczone do niektórych tylko okolic. Król włoski namiętnie lubi te zwie rzęta i ochrania je w swoim obszarze łowieckim w Alpach piemonckich. Przed laty łożył jeszcze król Emanuel na sprowadzenie większej ilości koziorożców do swego obszaru.

Koziorożce są znane w Alpach z zabawnych przymiotów. Lubią bardzo płatać figle ludziom, napadają na szałasy, zwłaszcza, gdy nie spodziewają się porządnej odprawy. I tak w Alpach była samotna juhaska w szałasie, której koziorożce złośliwie dokuczały, burzyły komin wskakując na dach, niszczyły palenisko pieca i t. d. Zaraz z początkiem sprowadzenia koziorożców do obszaru króla włoskiego umieszczono je w niedostępnem ze wszech stron miejscu, dokąd po drabince przychodził dozorca.

Pewnego razu koziorożce napadły na dozorcę i chciały go zepchnąć w przepaść tak, że ledwo uszedł z życiem.

Już dawniej sprowadził książę Hohenlohe jelenie do Tatr, do swego zwierzyńca. W roku zeszłym puścił stadko jelemi amerykańskich, umyślnie przywiezionych na ten cel z Kanady.

Pamięć ryb. Wśród zoologów niema jeszcze zgody co do tego, czy ryby posiadają uwagi godną pamięć, a przykłady, że tak jest, bywają zwykle przez przeciwników uważane za wypadki, niedowodzące niczego. Następującego zdarzenia jednakowoż nie będzie sobie chyba można inaczej wytłómaczyć, jak tylko tem, że ryby w istocie obdarzone są pamięcią. Jeden z uczniów politechniki paryskiej zauważył, przechadzając się z kolegami po ogrodzie luksemburskim, że ryby znajdujące się w stawie, zawsze za nim płynęły. Skoro się zbliżyli do brzegu, ryby natychmiast podpływały, gdy na innych przechodniów nie zwracały wcale uwagi.

Ponieważ studenci nigdy ryb nie karmili, ani też nie zajmowali się niemi w inny sposób, przeto zachowanie się ryb było dla nich niewytłumaczonem. Nareszcie pewnego dnia spotkali dozorcę parku, który karmi ryby i zagadka była natymiast rozwiązana. Technicy paryzcy noszą czarne mundury z czerwonemi wypustkami, a dozorcy parku ubrani są prawie tak samo. Widocznie ryby brały studentów za dozorców i spodziewając się, że dostaną pożywienie, podpływały bliżej, skoro tylko zauważyły nadchodzących studentów, Z tego widać, że ryby, przynajnajmniej w ogrodzie luksemburskim, posiadają doskonałą pamięć.

Polak torreadorem. Gazeta sewilska *Noticiero Sevillano* donosi, że pomiędzy torreadorami w Hiszpanii znajduje się jeden Polak, p. Z., rodowity warszawianin. Ukończywszy studya w jednym z uniwersytetów zagranicznych, wyruszył on w podróż po Europie, a znalazłszy się w Hiszpanii, po krótkiem stosunkowo przygotowaniu, przywdział porpurowo - złoty strój torreadora i stanął do walki z bykiem, z którym się nader mężnie potykał już to jako „picodor“ (konno), już jako „espada“ (pieszo) w obliczu kilkunastu tysięcy widzów. O występie tym pisze *Noticiero Sevilano:* „Była to „corrida“ wspaniała. Zabito 6 byków i 32 koni. a co najważniejsze, stawał do walki cudzoziemiec, którego publiczność przyjęła z entuzyazmem. Kobiety zasypały go kwiatami,

mężczyźni wynieśli go do powozu na rękach, każdy chciał być mu przedstawionym, składano mu wizyty i zapraszano do pierwszorzędnych domów". Szkoda, że Polak.

Do jakiego stopnia może dojść zatwardziałość? W Bochni w roku zeszłym 13—14 letni uczeń II. kl. gimn. Wł. G. strzelał z pistoletu dla zabawy do swoich gołębi, które niedość, że były źle żywione, bo wyraźnie **kapustą** i odpadkami kuchennemi (przydatnymi raczej dla wieprzków a nie dla ptaków) raniwszy kilka, a z tych jednemu przestrzelił skrzydełko, tak że tenże gołąb odleciał i spadł na uliczkę, na której mieszkali najgorszego kalibru urwisze, w ręce których dostał się ów zraniony gołąb i w okropnych mękach życie zakończył. Ciekawym, coby powiedział na to Wł. G. gdyby z nim tak samo zrobili? Z psami postępuje on również oburzająco, mianowicie ze swoim psem robi swawolne wybryki: bierze je gwałtownie za przednie nogi i wywraca z nimi koziołki. Często się zdarzy, że uderzy głową psa o podłogę lub ławkę i t. p. przedmiot — a to nawet silnie! Na moją uwagę, że to boli, powiedział ironicznie, że „tego pies nie czuje!!!" A takich G. jest w Galicyi aż nadto. *W. D.*

Środek przeciwko zatruciu jadem wężowym odkrył niedawno Erancus M. Phisilax zauważywszy, że sok z pieczarek (*Champignons*) posiada wielką zdolność uodporniającą przeciwko wymienionym jadom. Jak wynalazca zbadał, to ten stan uodparniania indywiduum ma trwać przez przeciąg 1 do 2 miesięcy.

Operacya na tygrysie. Operacyi takiej dokonano kilka dni temu na tygrysie w zoologicznym ogrodzie w Hamburgu; musiano mu powycinać pazury, które wyrósłszy nadmiernie wskutek rzadkiego ich używania, powpijały się w miękkie części stopy, wywołują groźne jej zapalenie.

Tygrysa przynęcono mięsem ku kracie, następnie sznurami wyciągnięto mu chorą łapę po za szczeble klatki. Operacyę wykonał sam dyrektor ogrodu. Kilkunastu ludzi trzymało łapę niecierpliwego pacyenta, który przerażającym rykiem, protestował przeciw temu gwałtowi.

Operacya udała się doskonale, a tygrys dzisiaj już z całym spokojem może rozmyślać nad udoskonaleniem chirurgii.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.